

# Jerzy Milewski

---

## Kilka propozycji dla nowego samorządu

---

Palestra 13/12(144), 48-60

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Personel biurowy zespołów adwokackich jest w sposób ewidentny zbyt mały w stosunku do potrzeb. Jeżeli nawet w dużych 20-osobowych zespołach pracuje przeważnie tylko 2 urzędników i dochodzący księgowy, to jest rzeczą oczywistą, że personel ten może załatwić co najwyżej sprawy biurowe zespołu, a tylko w minimalnym zakresie jest w stanie pomóc adwokatom w ich merytorycznej, a więc najważniejszej pracy. Tym bardziej więc nasuwa się postulat możliwego uproszczenia biurowości, rachunkowości i sprawozdawczości, bo każde parę tysięcy godzin pracy (w skali krajowej) stracone na zbędne czynności stanowi dużą stratę i uszczerbek dla merytorycznej pracy zespołów.

Należałoby zaapelować do władz samorządu adwokackiego, aby powołały komisje, które by zbadały możliwości uproszczenia biurokracji wewnątrzzespołowej, zebrały odpowiednie materiały i przedstawiły Naczelnej Radzie Adwokackiej wnioski zmierzające do ulepszenia obecnego stanu rzeczy w zakresie biurowości, rachunkowości i sprawozdawczości zespołów.

III. Niewątpliwie pozytywnym osiągnięciem samorządu adwokackiego jest uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej z dn. 28 czerwca 1969 r., zmieniająca regulamin w sprawie rachunkowości zespołów adwokackich i zezwalająca na pobieranie przez zespoły zryczałtowanej kwoty od 20 do 40 zł na pokrycie niektórych wydatków ponoszonych przy prowadzeniu spraw. Uchwała ta, wprowadzona w życie z dniem 1 października 1969 r., zaczęła już dawać dobre wyniki i została przyjęta z uznaniem przez adwokatów-członków zespołów jako istotny krok w kierunku odciążenia adwokatów od niektórych czynności manipulacyjnych.

Aczkolwiek uchwała ta nie usuwa tych bolączek, o których była mowa wyżej (skomplikowane rozliczenia drobnych opłat sądowych, nadmiar sprawozdawczości), to jednak pozwala założyć, że władze samorządu adwokackiego będą kontynuowały prace zmierzające do usprawnienia działania zespołów adwokackich, a przede wszystkim do odciążenia adwokatów od prac manipulacyjno-biurowych. Zaoszczędzony w ten sposób czas adwokaci-członkowie zespołów adwokackich będą mogli zużyć na lepsze opracowanie spraw oraz na pracę w zakresie doskonalenia zawodowego.

## 2

JERZY MILEWSKI

### Kilka propozycji dla nowego samorządu

W ciągu ostatnich kilku lat z ogromnym dynamizmem narosły w naszym kraju zmiany, które postawiły na porządku dziennym sprawę gruntownej przebudowy, modernizacji warsztatu prawniczego, w tym także warsztatu pracy zawodowej adwokata. Mamy więc nowe, socjalistyczne nie tylko w swej funkcji i treści, ale także w formie ustawodawstwo sądowe (kompleksy prawa cywilnego i karnego), mamy też za sobą bardzo głębokie zmiany socjologiczne w

samym społeczeństwie, które nie jest tym samym społeczeństwem co lat temu trzydzieści, a nawet piętnaście. Żyjemy w kraju ludzi nie tylko kształcących się, ale w dużym stopniu wykształconych, wrażliwych, krytycznych. W naszych oczach wytworzył się nowy element społecznego krajobrazu: system środków masowego przekazu i związana z tym jakościowa przemiana mechanizmów opinii publicznej. Z niebezpiecznym dynamizmem rozwija się zjawisko wojny psychologicznej, która się toczy także w dziedzinie życia prawnego, i to tym dla nas niebezpieczniej, im mniej dokładnie to sobie uświadamiamy.

Stąd wyrasta potrzeba modernizacji warsztatu zawodowego współczesnego socjalistycznego prawnika oraz dostosowanie go — tak jak to zawsze w historii bywało — do zachodzących zmian ustawodawczych i ogólnospołecznych.

Gdy pada słowo „modernizacja”, to zwykle, prawem jakiegoś bezwładu intelektualnego, zaczyna się mówić o stronie materialnej, fizycznej niejako. A więc maszyny do pisania. A więc magnetofony. A więc kwestie lokalowe. A więc sprawa punktualności sądowej — a raczej niepunktualności, pociągającej za sobą znaczną stratę czasu adwokackiego. Co „nowocześniejsi” wspominają o komputerach i mikrofilmach.

Zapewne, ta fizyczna strona modernizacji sposobu wykonywania naszego zawodu ma znaczenie bardzo istotne, osobiście jednak mam skłonność — może naganą — do niedoceniań czy wręcz lekceważenia tej strony zagadnienia poza problematyką punktualności w sądach, której w publicystyce poświęciłem wiele miejsca. Minimalizuję jednak ten kompleks zagadnień ufając, że sam bieg rzeczy rozwiąże niejako automatycznie wiele problemów w najbliższej przyszłości.

Co natomiast wymaga wielkiego wysiłku i wielkiej uwagi — to intelektualna, merytoryczna strona modernizacji warsztatu adwokackiego. Ta wydaje mi się rzeczą najważniejszą. Powinna się ona znaleźć w centrum uwagi nowej ekipy kierowniczej samorządu, jaki wyłoni się z wyborów roku 1970, roku, który powinien stać się punktem zwrotnym w rozwoju polskiej socjalistycznej adwokatury.

Pamiętać bowiem należy, że daleko zaawansowane są zmiany i przekształcenia warsztatu prawniczego współczesnego prokuratora i sędziego polskiego. A tymczasem pod względem modernizacji technik działania pozostajemy daleko w tyle zarówno w stosunku do potrzeb czasu, jak i w stosunku do osiągnięć innych zawodów, z którymi współdziałamy.

Jest to problematyka niezwykle szeroka, wymagająca nie tylko serii artykułów, ale wręcz serii monografii naukowych. Z konieczności zatrzymam się nad niektórymi tylko, węzłowymi w moim przekonaniu problemami, powodowany raczej ambicją zasygnalizowania pewnych spraw niż ich pełnego omówienia.

Istnienie i burzliwy rozwój środków masowego przekazu to nowy i bardzo ważny element rzeczywistości społecznej, w której wypadło nam pracować. Dotychczas stosunki adwokatury z nimi były albo złe, albo żadne. I jedno, i drugie jest nie do przyjęcia.

W obecnym, dalekim od doskonałości stanie rzeczy jest wiele takich wypadków, w których sprawiedliwe i właściwe z punktu widzenia prawnego rozstrzygnięcie sprawy nastąpiło dzięki pracy adwokata. Dzięki jego inicjatywie, jego mistrzostwu zawodowemu, jego odwadze. O ile orientuję się w nastroszach ludzi zajmujących się kierownictwem środków masowego przekazu (radio, prasa, telewizja) — a zdaje mi się, że orientuję się nieźle — nie ma w tej chwili żadnych mery-

torycznych przeszkód, przeciwnie, istnieje wiele impulsów działających w tym właśnie kierunku, aby pokazać poprzez środki masowego przekazu polski sąd socjalistyczny jako sąd sprawiedliwy. Sprawiedliwy, a więc kontradiktoryjny. Kontradiktoryjny, a więc eksponujący rolę i znaczenie adwokata czy to jako obrońcy, czy to jako pełnomocnika. Jako publicysta mam nawet sporo zamówień na materiały tego rodzaju.

Sprawa ma dwa aspekty. Oddziaływanie na ogólną świadomość społeczną, na zaufanie społeczeństwa do adwokatury — to aspekt pierwszy. Bardzo ważny. Jeżeli porównamy liczbę spraw, które ze względu na swój charakter koniecznie wymagają obecności adwokata, z liczbą spraw, w których on faktycznie występuje, dostrzeżemy niebezpieczną dysproporcję. Niebezpieczną — bo sprawa sądowa określonej wagi, w której powinien być adwokat, a nie ma go, jest niebezpieczna dla klienta (tak jak niebezpieczna dla człowieka jest sytuacja, gdy popadłszy w ciężką chorobę wymagającą interwencji lekarza, lecz się sam, na własną rękę, aplikując często najbardziej niewłaściwe lekarstwa), niebezpieczna dla ogólnego dobra społecznego, dla prawidłowego przebiegu wymiaru sprawiedliwości. Nasza procedura zakłada bowiem pewną równowagę stron, a jakże tu może być równowaga, gdy po jednej stronie występuje wysoko kwalifikowany prawnik — prokurator czy radca prawny — a z drugiej laik, w dodatku rozrzucony nerwowo (któż bowiem jest w stanie zachować olimpijski spokój we własnej sprawie...)? Pokazanie społeczeństwu pracy adwokata, jego roli w procesie, jego wkładu w prawidłowe funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości — to sprawa przywrócenia zachwianego zaufania społecznego do adwokatury, to sprawa zawrócenia wielu ludzi z drogi poszukiwań „pomocy” przez rozmaite zabiegi korupcyjno-oszukańcze (tzw. chody i cała różnorodność sytuacyjna syntetycznie sformułowana w art. 38 m.k.k.), to sprawa zapewnienia udziału adwokata w tych bardzo licznych procesach, w których jest on koniecznie potrzebny i w których tak często go nie ma.

Tu, niejako na marginesie i dygresyjnie, warto się zatrzymać nad pewną tezą, dość rozpowszechnioną, która eksplikuje zmniejszanie się społecznego popytu na usługi adwokackie. Mówi się: poziom kulturalny społeczeństwa wzrósł, ludzie umieją nie tylko pisać i czytać, ale są ogólnie zorientowani w mechanizmach prawnych i społecznych, dają więc sobie sami radę ze swoimi sprawami, bez uciekania się do pomocy adwokata.

Wydaje mi się, że teza ta jest z gruntu niesłuszna. Przeczy jej przede wszystkim najprostsza obserwacja. Przede wszystkim sami prawnicy. Jakże unikalne są wypadki, w których zawodowy prawnik mający sprawę sądową broni się sam. A przecież trudno powiedzieć, żeby nie znał on prawa i mechanizmów proceduralnych. Dalej. Obserwacja dowodzi, że identycznie postępują ludzie o wysokim wykształceniu w innej dziedzinie: lekarze, dziennikarze, inżynierowie itp. Wreszcie obserwacja (z zastrzeżeniami wynikającymi z odmienności ustrojów społeczno-politycznych) sytuacji w krajach wysoko cywilizacyjnie rozwiniętych prowadzi do wniosku, że w miarę rozwoju kultury i cywilizacji popyt na usługi adwokackie nie maleje, lecz wręcz przeciwnie, wzrasta. Temat: rozwój cywilizacyjny a popyt na usługi adwokackie jest oczywiście tematem bardzo obszernym, godnym studiów i szerszych refleksji. Nie miejsce tu na nie, ale miejmy nadzieję, że kiedyś i tę sprawę postawimy na porządku naszej pracy myślowej. Tu tylko markuję zagadnienie: chcę stwierdzić, że malejący, niestety, popyt na usługi adwokackie w naszym kraju wynika przede wszystkim z niedoinformowa-

nia społeczeństwa o roli adwokata, o jego nowej i niezwykle twórczej roli w socjalistycznym wymiarze sprawiedliwości (pogłębionej jeszcze przez nową procedurę karną). Między innymi stąd. Bo jest jeszcze jedna przyczyna, o której będzie mowa niżej.

Ukazanie roli adwokata w polskim socjalistycznym procesie cywilnym i karnym poprzez środki masowego przekazu ma znaczenie także z innego punktu widzenia. Z punktu widzenia samej adwokatury, jej, jeśli tak można powiedzieć, kondycji psychicznej. Nie jest ona najlepsza.

Z tego punktu widzenia puszczenie na maszyny rotacyjne, na anteny radiowe i telewizyjne pewnej ilości materiałów pokazujących realne osiągnięcia adwokatury w konkretnych procesach karnych i cywilnych wzmocniłoby nie tylko zaufanie społeczne do adwokatury, ale także przywróciłoby wielu adwokatom wiarę w samych siebie, poprawiłoby to, co nazywam „kondycją psychiczną” adwokatury.

Ale sprawa nie jest tak prosta, jakby się wydawało.

Współpraca adwokatury ze środkami masowego przekazu jest czymś nowym i dla adwokatury, i dla środków masowego przekazu. Jest masa trudności praktycznych, a nawet prawnych, które trzeba przewyciężyć, jeśli zawód adwokata, jeśli wykonywana przez niego praca — w konkretnym procesie — mają być spopularyzowane, a więc dowartościowane „na dwie strony”, tj. w skali ogólnospołecznej i w skali środowiska adwokackiego.

Toteż kończąc ten fragment moich rozważań, ograniczę się do krótkiej konkluzji: nowym elementem naszego warsztatu zawodowego jest opanowanie umiejętności współpracy z opinią publiczną, ze środkami masowego przekazu przede wszystkim (ale nie tylko), umiejętność dialogu ze społeczeństwem, który trzeba prowadzić na różnych szczeblach, poczynając od Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej. Prezydium to powinno moim zdaniem powołać do życia urząd Rzecznika do spraw opinii publicznej, powierzając go komuś, kto dobrze zna się i na adwokatów, i na mechanizmach funkcjonowania opinii publicznej, kto zająłby się tym kompleksem spraw w sposób nowoczesny, kompetentny i fachowy (adwokacko i publicystycznie) — aż po zespoły adwokackie i poszczególnych adwokatów.

Jeszcze raz podkreślam: obiektywne możliwości takiego dialogu istnieją jak najbardziej, przynajmniej od strony środków masowego przekazu. Cała reszta zależy od postawy adwokatury: czy zechce iść na taką współpracę i czy będzie w stanie zaproponować — bo tego nikt za nas nie robi — formułę technologiczną takiej współpracy.

Nie można też zapomnieć o kryzysie prakseologicznym, kładącym się poważnym ciężarem na sytuację w adwokatów polskiej.

O co tutaj chodzi? Pewna rozbieżność między wnioskami rzeczników stron a rozstrzygnięciami sądowymi jest czymś nieuniknionym i normalnym. Ten stan rzeczy nie budzi wątpliwości tak długo, dopóki kąt rozwarcia nie jest zbyt duży. Tak jest właśnie w relacji: prokuratura — sąd. Tak też jest w relacji: radcowie prawni — sąd. A jak jest w relacji: adwokatura — sąd? Wydaje się, że tutaj kąt rozwarcia przekroczył dopuszczalne normy. Jest to szkodliwe zarówno z ogólnospołecznego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia samej adwokatury. Ogólnospołecznie działa to negatywnie na zaufanie do adwokatury („tezy i wnioski adwokata nie są przez sąd brane pod uwagę”). Środowiskowo budzi to nastroje zniechęcenia wśród adwokatów: jeżeli racje, argumenty i wnioski adwokata przy-

pominają zbyt często groch odbijający się od ściany — jakże zniechęca to do wysiłku, aby pogłębić argumentację, aby szczególnie starannie opracować wystąpienie czy rewizję.

Właśnie na tym polega ów „kryzys prakseologiczny”. Za małą skuteczność działania, za małą efektywność finalna adwokackiego wysiłku. Pociąga ona za sobą cały łańcuch konsekwencji. O niektórych z nich wspomniałem wyżej, ale sprawa nie ogranicza się tylko do tego. Sięga znacznie dalej aż po konsekwencje ideowo-polityczne, aż po pewne elementy wojny psychologicznej, gdyż obca dywersja wykorzystuje, wyolbrzymiając oczywiście, małą skuteczność pracy adwokata dla lansowania swych zakłamanych koncepcji na temat wymiaru sprawiedliwości w Polsce i ogólnych mechanizmów życia państwowego.

Jest w naszej mocy — w mocy samorządu, który ukształtuje się po wyborach 1970 r. — przewyżczenie tego „kryzysu prakseologicznego”. Nie będę tutaj powtarzał też swojego poglądu o potrzebie zmiany profilu kontroli zawodowej, która centrum swoich zainteresowań powinna właśnie w tym punkcie umieścić. Więc tylko krótko: stosownie do przepisów prawa o ustroju adwokatury jesteśmy czynnikiem współdziałającym z wymiarem sprawiedliwości. A więc i współodpowiedzialnym za to wszystko, co na tym odcinku życia się dzieje. W inny sposób niż sędziowie czy prokuratorzy — to oczywiste. Ale współodpowiedzialnym.

Przetłumaczmy to na język praktyki. Kontrola zawodowa stawia kryterium prakseologiczne, kryterium skuteczności adwokackiego działania w centrum swoich zainteresowań. Musi więc być przygotowana na działanie w dwóch kierunkach jednocześnie. A więc na swoiste „rozliczanie” adwokatów z efektów ich działalności, z proporcji między postulowanymi przez nich rozstrzygnięciami a rozstrzygnięciami, które w końcu zapadły. Wiemy doskonale, że w tej dziedzinie jest sporo swoistego surrealizmu. Że niestety zbyt często stawia się wnioski i przeprowadza się linię obrony, o których z góry można powiedzieć, że mogą przekonać klienta, mogą przekonać publiczność na sali, składającą się — jak wiemy — przeważnie z ludzi klientowi przychylnych, ale nie przekonują sądu. Ten surrealizm trzeba zastąpić skłonnością do bardziej realistycznej postawy. Tak, aby „kął rozwarcia” (który zawsze będzie istniał, bo to wymyka z natury rzeczy) nie był zbyt wielki i nie działał destrukcyjnie ani na samą adwokatwę, ani na opinię publiczną.

Rozumiem, że sprawa jest i skomplikowana, i delikatna. Wszelkie administrowanie, wszelki schematyzm, nie mówiąc już o technikach represyjnych, mogą sytuację pogorszyć jeszcze bardziej. Rzec powinna się znaleźć na styku tego, co nazywamy „kontrolą zawodową”, i tego, co określamy jako dyskusję koleżeńską, ruch umysłowy, mechanizmy doskonalenia zawodowego itp.

To jeden kierunek. A drugi? Podczas niedawnego mojego pobytu w Krakowie dziekan krakowskiej Rady Adwokackiej opowiadał mi o niezwykle interesującym precedensie. Oto sprawa, w której adwokat miał rację, ale niestety racja ta i w pierwszej, i w drugiej instancji nie została uwzględniona. Cóż pozostawało? Pogodzić się z niesłusznym rozstrzygnięciem? Chyba nie... Więc wniosek o założenie rewizji nadzwyczajnej? Wszyscy adwokaci w Polsce wiedzą doskonale, że jest to sprawa trudna i wątpliwa. Postanowiono zatem przedstawić całą sprawę na szerszym kolektywie adwokackim (o nie małe pamięć nie myli, na zebraniu zespołu) i przeprowadzić na ten temat dyskusję, w której wypowiedzieli się znawcy przedmiotu. Opinia wypadła jednomyślnie: rozstrzygnięcie jest niesłuszne, re-

wizja nadzwyczajna powinna być założona. I wniosek w tym kierunku został zaopatrzony załącznikiem: protokołem z tej właśnie dyskusji. Tak go wysłano do Warszawy. Spotkał się z przychylnym przyjęciem i rewizja nadzwyczajna została założona. Nie znam niestety treści wyroku Sądu Najwyższego. Zresztą nie to jest istotne. Istotne jest pojawienie się ciekawej co do zasady, choć wątpliwej co do formy, oddolnej inicjatywy.

Jej sens istotny jest taki: będziemy poddawali się samokontroli, jeśli idzie o realizację naszej linii obrony, naszych wniosków. Ale jednocześnie nie możemy adwokata, który ma rację, pozostawić samemu sobie. Tak jak nie jest samotny prokurator, którego słuszny wniosek nie został uwzględniony, tak jak nie jest samotny radca prawny — tak również ze swoją słuszną postawą nie może być osamotniony adwokat. Trzeba wypracować mechanizmy wspomagające adwokata w takich sytuacjach. Na wielu zebraniach, gdzie omawiano te sprawy, padły — dość licznie — postulaty, aby Naczelna Rada Adwokacka została uprawniona do składania rewizji nadzwyczajnych. Myślę, że jest to postulat zbyt daleko idący merytorycznie i *rebus sic stantibus* mało realny.

Trudno sobie wyobrazić, żeby w każdym wypadku składania wniosku o rewizję nadzwyczajną zbierało się jakieś wielkie gremium adwokatów — tak jak w Krakowie — i żeby protokół z dyskusji był załącznikiem do wniosku o założenie rewizji nadzwyczajnej. To po prostu zbyt uciążliwe, zwłaszcza przy znanym powszechnie przepracowaniu Kolegów. Poza tym tego rodzaju zbiorowe wystąpienia mają w sobie coś z demonstracji, rzeczy bardzo celowej i pożytecznej w pewnych wypadkach, ale raczej mało stosownej w codziennej praktyce wymiaru sprawiedliwości. Właśnie dlatego w eksperymencie krakowskim rozdzielałam dwie rzeczy: słuszną ideę generalną, żeby adwokat nie pozostawał w osamotnieniu ze swoją racją, że powinien istnieć jakiś samorządowy mechanizm wspierający go w wysiłku do trafnego rozstrzygnięcia sprawy, i budzącą wątpliwości formę realizacyjną.

Myślę, że sprawę da się rozwiązać w bardziej prosty i bardziej praktyczny sposób. Uprofilowana w nowy sposób kontrola zawodowa adwokatury powinna nawiązać operatywną współpracę z organami nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Generalnej. W roboczych kontaktach na szczeblu centralnym da się wiele spraw wyjaśnić i prawdopodobnie załatwić.

Konsekwencje takiego rozwiązania sprawy będą daleko idące. Wykroczą one znacznie — i to jest właśnie głównym przedmiotem naszego zainteresowania — poza ramy pewnej liczby spraw, w których adwokatura zgrzeszyła „surrealizmem” swych wniosków, i pewnej liczby spraw, w których słuszne wnioski adwokata nie zostały uwzględnione ze szkodą dla klienta, adwokata i wymiaru sprawiedliwości w ogóle.

Sedno rzeczy tkwi chyba głębiej. W nowym klimacie. W klimacie, w którym pogłębiony zostanie sens naszego adwokackiego współuczestnictwa w wymiarze sprawiedliwości. Współuczestnictwa — to także i odpowiedzialności za rezonans społeczny orzeczeń sądowych, zapadających przecież jako synteza wniosków stron. Poczucia pewnej zawodowej wspólnoty. Przewyciężenia kompleksów osamotnienia z wszystkimi licznymi i bardzo negatywnymi ich konsekwencjami, wśród których jedno z czołowych miejsc zajmuje nieodpowiedzialność. W klimacie, który znamionować będzie świadomość sędziów i prokuratorów — naszych procesowych partnerów — że mają do czynienia nie tylko z adwokatem Iksińskim czy Ygrekowskim, ale także z przedstawicielem pewnej świadomej

swych celów i dysponującej określonymi środkami działania społeczności zawodowej.

Taki układ rzeczy pozwoli na rozwiązanie wielu spraw, które dziś wydają się być niedostępne naszym możliwościom.

A więc dwa równoległe i wzajemnie sprzężone układy sygnalizacyjne kontroli zawodowej: jeden reagujący na „surrealizm adwokacki” i drugi reagujący na niedostateczną wrażliwość organów rozstrzygających sprawę w sytuacjach, kiedy adwokat ma rację. Jak powiedziałem, w obecnym układzie personalnym i „ogólnosytuacyjnym” mechanizm ten, trochę tytułem eksperymentu, powinien być zlokalizowany na szczeblu NRA, powiedziałbym więcej: na szczeblu któregoś z członków Prezydium NRA współpracującego z wojewódzkimi radami adwokackimi oraz wybitnymi ekspertami także spoza adwokatury, tudzież, jak się rzekło, z organami nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Generalnej, być może także z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego i jego Biurem Orzecznictwa.

Z czasem gdy uzbiera się odpowiednia ilość doświadczeń, gdy rzeczywistość skoryguje niektóre aprioryczne koncepcje — analogiczne ośrodki tak pojętej kontroli zawodowej należałoby organizować przy większych radach adwokackich.

Nowego ujęcia i nowych wysiłków wymaga sprawa ruchu umysłowego w adwokaturze. Ogólnie na ten temat pisałem już we wspomnianych wyżej artykułach ogłoszonych w Prawie i Życiu, teraz wypadałoby bliżej sprecyzować, co mamy na myśli i jakie kierunki działania na najbliższą przyszłość, to znaczy na najbliższe 3—5 lat, uważamy za najdonioślejsze.

Z całą świadomością pomijam sprawę bodźców sytuacyjnych, które by miały stymulować ów rozwój ruchu umysłowego. Wiadomo bowiem, że w skali masowej, w przekroju społecznym, ruch umysłowy jest stymulowany nie tylko przez szlachetną pasję poznawczą, pasję bezinteresowną. Także — może nawet przede wszystkim — drożdżami tego wzrostu jest nacisk potrzeb praktycznych: sprawa awansu zawodowego i społecznego, sprostanie nowym problemom pojawiającym się na porządku dziennym itd. Jest to jednak problem niezwykle złożony, zahaczający o podstawowe pojęcia ustroju adwokatury, wymagający odrębnego potraktowania. Więcej nawet: jest to problematyka ani na dziś, ani na jutro. Chyba — w najlepszym razie — na pojutrze. Przyjdzie na to czas w spokojniejszej atmosferze, wolnej od nacisku spraw doraźnych.

Zatrzymajmy się tedy na sprawie ruchu umysłowego w węższym i bardziej praktycznym zakresie. Ma on dwie płaszczyzny. Pierwsza to kwestia doskonalenia wiedzy zawodowej i ogólnopolitycznej. Przecież adwokat w każdym ustroju, w naszym zaś szczególnie, jest nie tylko „technikiem prawa”, ale także działaczem społecznym, i wiele kłopotów dzisiejszych z adwokaturą „zawdzięczamy” zapoznawaniu tej prawdy.

Doskonalić wiedzę zawodową i ogólnopolityczną — ale jak? Tu chyba trzeba postawić pytanie: czy obecny system szkolenia sprostał potrzebom sytuacji społecznej, czy też nie? I w perspektywie — czy sprosta? Bo musimy pamiętać też o perspektywie. Jest nią przede wszystkim zwiększenie roli adwokata w procesie stosownie do nowych rozwiązań ustawodawczych. Jest nią także dynamika psychologicznej konfrontacji między socjalizmem a imperializmem. Konfrontacja ta przebiega także przez sferę wymiaru sprawiedliwości w stopniu znacznie większym, niż nam się wydaje; niebezpieczeństwo antypolskiej dywersji



psychologicznej jest tym większe, im mniej dostrzegalne, im mniej sobie uświadamiamy, że błędy i niedociągnięcia wymiaru sprawiedliwości to nie tylko mankament sam w sobie bolesny i szkodliwy, ale także woda na dywersyjne młynny.

Musimy dostrzegać jeszcze jeden aspekt perspektywiczny. Nowe prawo, zwłaszcza kompleks prawa karnego (ale nie tylko), nastawione jest na zupełnie inne parametry oddziaływania społecznego niż dawne. Ogromnie wzrasta rola takich umiejętności prawniczych jak na przykład prognoza psychologiczna. Nowe prawo karne operuje np. ogromną rozpiętością środków: od form czysto perswazyjnych poprzez formy perswazyjno-represyjne aż po represję w klasycznym tego słowa znaczeniu. Od 1 stycznia 1970 roku polski prawnik będzie dysponował bez porównania większą klawiaturą sposobów reakcji na czyny przestępne. Większa swoboda — to większa odpowiedzialność, to większa trudność z indywidualizacją sprawy, to niezwykle ciężka sprawa prognozy co do skutków takiego czy innego rozstrzygnięcia sprawy, zastosowania takiego czy innego środka. Rola adwokata urasta więc nie tylko formalnie, także merytorycznie. A pamiętajmy też o prawie karnym wykonawczym, z jego zróżnicowaniem reżimów odbywania kary, gdzie również adwokat ma poważną rolę do odegrania.

Albo inne zagadnienie: wyobraźnia socjologiczna. Zmieniło się nie tylko ustawodawstwo w kierunku słynnej dewizy Franciszka Bacona: „Szlachetną rzeczą jest zło tępić, ale szlachetniejszą jest złu zapobiegać”. Zwielokrotniły się zadania wychowawcze prawa, powiększyła się emisja w stronę kształtowania ogólnej kultury prawnej i obyczajowej społeczeństwa. Zmieniło się jednocześnie i samo społeczeństwo: jest krytyczne, wrażliwe, wykształcone. Stąd nowy, profesjonalny obowiązek prawnika: wyobraźnia socjologiczna, uświadamianie sobie środowiskowych i ogólnospołecznych rezonansów tego, co się dzieje na sali sądowej, w kancelarii adwokackiej i wokół tych instytucji.

Albo jeszcze inne zagadnienie: problem biegłych, który w miarę specjalizacji i technicyzacji społeczeństwa nabiera coraz większego ciężaru gatunkowego. Wiemy tu tylko to, że wyroki sądowe z jednej strony nie mogą być echem opinii biegłych, gdyż przeczyłyby to konstytucyjnej zasadzie, że wyrokowanie należy do sądów, a z drugiej strony, że jednak nie można rozstrzygać wybitnie specjalistycznych spraw wyłącznie na podstawie „ogólnych zasad prawa” i „zdrowego rozsądku”.

Liczbę nowych problemów, które jakoś muszą wejść do zespołu środków działania nowoczesnego prawnika, można by mnożyć, ale przecież nie o to idzie.

Chodzi o pytanie: czy obecny system „szkolenia” jest w stanie udźwignąć ten nowy ciężar gruntownej modernizacji prawniczego — w tym także adwokackiego — warsztatu pracy? Niezależnie od tego, jak ocenimy dotychczasowy dorobek systemu szkolenia, stwierdzić wypadnie, że nowe zadania wymagają nowych form doskonalenia zawodowego i społeczno-politycznego w adwokaturze. Wypracowanie tych adekwatnych do zmienionej sytuacji form jest wielkim zadaniem przyszłego samorządu. Nie miejsce tu na szczegółowe propozycje. Stwierdzimy tylko, że u podstaw wszystkich nowych rozwiązań powinny stać dwie zasady. A więc po pierwsze: nie system szkolenia, ale system samokształcenia. Powinniśmy wdrożyć — a stan rzeczy w tym względzie jest dość daleki od ideału — każdego adwokata w PRL do bieżącego studiowania w sposób samodzielny bieżącej literatury prawniczej i podstawowej przynajmniej lektury społeczno-politycznej; system „prasówkowo — referatowy” to już chyba coś przestarzałego. To jedna zasada. A druga? Chyba ta, że rola samorządu, rola kontroli zawodowej

powinna się sprowadzać do systematycznej weryfikacji kondycji intelektualnej członków adwokatury. Nie zastępować adwokata w jego wysiłku intelektualnym — on umie zrobić to samodzielnie — ale po koleżeńsku sprawdzać, jak się rzeczy mają. Po koleżeńsku, ale i z konsekwencją, ale i z poczuciem odpowiedzialności.

Drugą płaszczyzną adwokackiego ruchu umysłowego jest nasza twórczość intelektualna. Pisałem już, że nasz udział w tworzeniu wielkich kodyfikacji prawnych ostatnich lat był znikomy i że mamy powody, aby się za to rumienić. Nie ma jednak sensu wracanie do rzeczy minionych. O wiele ważniejsza jest terażniejszość i przyszłość, skoro zajmujemy się adwokaturą na dziś i na jutro, a nie na wczoraj.

Jakie problemy uważam za centralne, jeśli idzie o twórczość czy to w postaci artykułów drukowanych w „PALESTRZE”, czy to w postaci książek, które powinny być staraniem samorządu adwokackiego napisane i wydane.

Oto najważniejszy z nich:

1. Zagadnienia historii adwokatury. Nie można powiedzieć, żeby w publicystyce uprawianej na łamach „Palestry” brakowało wspominków mniej lub bardziej sentymentalnych odnoszących się do dawnych czasów. Jak pamiętamy, ukazał się w swoim czasie specjalny numer poświęcony pięćdziesięcioleciu adwokatury w odrodzonej w 1918 roku Polsce. Są to niewątpliwie materiały bardzo interesujące, a nawet w pewnym sensie pragmatycznie cenne. Jednakże nie o to chodzi.

Myślę, że opracowanie historii adwokatury polskiej powinno mieć większe ambicje. Adwokatura polska w ciągu setek lat swojego istnienia miała różne chwile. Dobre i złe. Niestety, gdy sięgamy do historii z czasów przedrozbiorowych, zwłaszcza począwszy od drugiej połowy wieku XVII, widzimy tam wiele bardzo żenujących faktów i zjawisk. Pieniactwo, korupcja, protekcjonizm, zupełny brak wyobraźni społecznej, groszorbstwo i tak dalej. Przykro o tym myśleć i mówić. Ale trzeba pokazać całą prawdę o tej dawniejszej przeszłości polskiej adwokatury — nie na użytek laurkowo odświeżny, ale na użytek czasów dzisiejszych. Bo dywersja przeszłości, dawnych niedobrych nawyków, czyha na nas i jakże często to, co wydawało się nam być zamknięte w niepowrotnym, egzotycznym i nieodwracalnym *plusquamperfectum*, jawi się w nowoczesnej postaci dziś i atakuje, i pochłania nowe ofiary.

Oczywiście ma historia dawnej polskiej adwokatury i swoje piękne, czasem wzniosłe, stronice; dzięki nim nie musimy się wstydić naszej przeszłości. Ale właśnie tak trzeba: całą prawdę o historii adwokatury. Bo wbrew wszelkim sceptycyzmom miał rację Cynceron, wypowiadając słynne słowa o nauczycielce życia. Na wiele spraw spoglądamy inaczej, gdy — jak to radził Joachim Lelewel — patrzemy z perspektywy „dłuższych odcinków czasu”. Ot, przykładowo biorąc, zupełnie inaczej — ostrzej, precyzyjniej — widzi się obecną potrzebę modernizacji prawniczego warsztatu praktycznego, gdy się skonfrontuje aktualną problematykę z przełomami w rozwoju prawa z wieku XVII, XVIII, XIX. Odczuwa się po prostu właściwą miarę historyczną.

Jeszcze bardziej potrzebne są nam opracowania — artykułowe, w miarę możliwości książkowe — historii adwokatury polskiej w PRL. Dzieje tu burzliwe, pełne kontrowersji, wzlotów i błędów, poszukiwań i rozwiązań, raz lepszych, raz gorszych. Myślę, że proces kształtowania się nowoczesnej, adekwatnej do całości urzą-

dzeń społecznych socjalistycznej adwokatury nie tylko się nie skończył — on się chyba w pełnym wymiarze dopiero zaczyna. I nie tak prędko się skończy.

A więc zagadnienia historii w dwojakim ujęciu: historii adwokatury polskiej w ogóle, w ciągu wieków, i historii adwokatury polskiej w burzliwym i dynamicznym ćwierćwieczu PRL. Ktoś może mi zarzucić, że omawiając raczej problemy praktyczne i doraźne, zaczynam od historii. Ale czynię to z całą świadomością. Jesteśmy już na tym etapie dojrzałości społecznej, że rozwiązując jakiś problem, umiemy znaleźć odpowiedni dystans, uwolnić się od nacisków nastrojów chwili, zaczerpnąć nieco głębiej powietrza. Pewne sprawy doraźne znajdują znacznie lepsze rozwiązanie, gdy pozwolimy sobie na ich „oddorażnienie”, na jaką taką perspektywę dziejową.

2. Zagadnienia wychowawczej roli adwokata. Problematyka wychowawczej roli prokuratora i sędziego znalazła dość duży wyraz zarówno w publikacjach, jak i w rozwiązaniach praktycznych, stosowanych od dawna. A przecież rola wychowawcza adwokata nie jest mniejsza od roli tamtych uczestników wymiaru sprawiedliwości. Jest inna, to pewne. Jest bardzo znaczna, to też pewne. Nasze przemówienia w sądach, nasze zachowanie się na rozprawie, nasze (przede wszystkim!) „intymne” — że użyję tego może nie najfortunniejszego określenia — kontakty z klientem i jego rodziną, cały nasz, jak mówią socjologzy amerykańscy, „behavior”, cały „sposób bycia” — to przecież potężny czynnik kształtowania się społecznych wyobrażeń nie tylko o konkretnej sprawie, nie tylko o wymiarze sprawiedliwości. Także o zasadach współżycia społecznego, o rzeczywistości społecznej i politycznej kraju. Nieraz myślę sobie, że i my sami, i ci, z którymi współpracujemy, nie zdają sobie sprawy w dostateczny sposób z opiniotwórczej roli całokształtu postawy i działania adwokata.

Jesteśmy rzecznikami klienta i naszym pierwszym obowiązkiem jest dbać o jego interesy. Ale te interesy można pojmować bardzo rozmaicie. Bardziej powierzchownie i bardziej głęboko. W perspektywie doraźnego skutku i w perspektywie dalszej ewolucji jego postawy i jego sytuacji. Jego miejsca w społeczeństwie. Jego stosunku do oczekującego go — jeśli weźmiemy za przykład proces karny kończący się wyrokiem skazującym — procesu resocjalizacji. Tu można dużo pomóc, można też dużo zaszkodzić.

Użyłem tutaj trochę nadużywanego określenia: wychowawcza rola adwokata. Może to sformułowanie brzmi nieprzekonywająco — właśnie dlatego, że zbyt długo było parawanem, przesłaniającym nicość intelektualną, frazesy bez pokrycia. Toteż chętniej bym użył innego określenia: opiniotwórcza rola adwokata. To ta sama w gruncie rzeczy treść, tyle że sformułowana trochę inaczej. Myślę, że trafniej.

Uświadomić sobie w całej pełni stan istniejący, wskazać na niewątpliwe elementy pozytywne, które już dziś dają znać o sobie, uwydatnić to, co jest do zrobienia, a do zrobienia jest bardzo wiele — to wielkie zadanie, w którym socjologowie i „politologzy” mogą nam wiele pomóc, ale które w decydujących fragmentach musi być przez nas samych, przez naszą czołówkę intelektualną dokonane. Musimy korzystać z potencjałów dyscyplin pokrewnych — socjologii, psychologii, nauk politycznych — ale właśnie: korzystać, a nie wyręczać się nimi.

3. Zagadnienie obron politycznych. Żyjemy w świecie takim, jaki jest, i stąd trzeba uważać za rzecz prawdopodobną, iż antypolska i antysocjalistyczna dywersja polityczna będzie i w przyszłości dążyła do wywołania antysocja-

listycznych wystąpień. Prawdliwością naszego rozwoju jest to, że próby tego rodzaju są obezwładniane przede wszystkim za pomocą coraz skuteczniejszej perswazji ideowo-politycznej, represja sądowa zaś odgrywa rolę drugorzędną.

Niemniej jednak tę rolę odgrywa. Stąd rzeczą niezbędną jest zastanowić się nad zagadnieniami obron w procesach politycznych w warunkach takich, jak nasze, tj. w warunkach rosnącej jedności moralno-politycznej polskiego społeczeństwa, w warunkach dynamicznej stabilizacji socjalistycznych stosunków społeczno-politycznych i gospodarczych. Prawo polskie gwarantuje — nie tylko na papierze — pełną obronę praw każdego oskarżonego, a więc także i tego, który popełnił przestępstwo o charakterze politycznym.

Czy jednak schematy obron politycznych zaczerpnięte z dawnych formacji ustrojowych są przydatne w warunkach zupełnie nowej formacji, w zupełnie innej rzeczywistości społecznej? Procesów o przestępstwa polityczne mamy — na szczęście — bardzo niewiele. Jednakże i ta mała liczba skłania do refleksji. Zastrzegam się, że mam stosunkowo niewielkie doświadczenie praktyczne w tym zakresie, a informacja moja jest też bardzo skromna. Niemniej jednak faktem jest, że z zachowania się niektórych obrońców w tych właśnie sprawach Radio Wolna Europa robiła sobie amunicję propagandową. Niemniej jednak faktem jest, że kojarzenie obrony interesów klienta, co jest podstawowym i świętym obowiązkiem każdego adwokata, z interesem mas pracujących nie zawsze wypadało najlepiej: i tu, i ówdzie obrona klienta jakoś inercjonalnie, poślizgowo przekształcała się w obronę antysocjalistycznej ideologii. Niemniej jednak faktem jest, że zabrakło — bardzo zabrakło — kategorycznego odcięcia się niektórych Kolegów od tych oklasków, jakimi honorowano ich w Rozgłośni Monachijskiej i gdzie indziej.

Nie chciałbym, aby te słowa były potraktowane jako jakiś zarzut w stronę tego czy innego Kolegi. Takie odczytanie niniejszego tekstu byłoby jak najbardziej sprzeczne z intencjami autora. Po prostu chcę na tym przykładzie przedstawić problem ogólniejszy: niedostatek naszej refleksji teoretycznej wokół tych problemów.

4. Zagadnienie obron w sprawach nieletnich. Przeszłość wśród nieletnich niebezpiecznie wzrasta. Jest to pierwszoplanowy temat rozważań teoretycznych i prób rozwiązań praktycznych. Pojawiają się m.in. głosy kwestionujące udział adwokatów jako obrońców w sprawach nieletnich. Mówi się i pisze, że stosowniejszy byłby udział — w charakterze rzecznika nieletniego — pedagoga czy psychologa.

Myślę, że jest to stanowisko niesłuszne. Ale samo powstawanie tego rodzaju sugestii wydaje się być usprawiedliwione. Dlaczego? Otóż dlatego, że nie wypracowaliśmy zupełnie żadnych koncepcji obrony adwokata w sprawach nieletnich. Obok swojej „normalnej” problematyki, identycznej jak w każdym procesie karnym (kwestia dowodowa, kwestia kwalifikacji prawnej itd.), mają one „drugą” problematykę, specyficzną, im tylko właściwą. Właśnie z pogranicza prawa, pedagogiki, psychologii, socjologii i temu podobnych dyscyplin. Prawdliwe rozstrzygnięcie sprawy może nastąpić tylko przy uwzględnieniu także tej „drugiej problematyki”.

Więc znówu modernizacja warsztatu prawniczego, warsztatu adwokackiego? A tak, właśnie. Tutaj również oczekuje nas wielki wysiłek umysłowy. Muszą powstać — we współpracy z teoretykami — dzieła czy to publicystyczne, czy to już

ściśle naukowe, które by ujęły całą problematykę właśnie od strony adwokackiej, od roli, jaką powinien spełnić obrońca w procesie nieletnich.

I ta praca musi być wykonana szybko. Szybko, z przekonywającymi rezultatami. Inaczej opinia publiczna zacznie się coraz bardziej oswajać z myślą o wyeliminowaniu adwokatów z tej dziedziny orzecznictwa. Będzie to nie tylko z wyraźną szkodą dla adwokatury (nowe ograniczenie zasięgu jej działania), ale także, i to przede wszystkim, ze szkodą dla społeczeństwa. Odjurydyzowanie bowiem przestępczości nieletnich (jest to fragment szerszego zagadnienia, nad którym tutaj nie sposób dłużej się zatrzymywać) byłoby, moim zdaniem, wielkim błędem: jakiegokolwiek — zapewne szlachetne — są intencje zwolenników „odjurydyzowania” i „pedagogizowania” przestępczości nieletnich, skutek tego rodzaju zabiegów będzie tylko jeden: bagatelizowanie zjawisk bynajmniej niebagatelnych.

Oczywiście problemy stojące przed naszym ruchem umysłowym, który powinien być wywołany (ludzie przygotowani do tej roli są, trzeba tylko zachęty, życzliwości i pomocy), wyliczyłem przykładowo. Jest ich znacznie więcej i będą narastały w miarę ożywienia intelektualnego. Oto na przykład ubolewam, że nie mogę omówić, bo miejsca braknie, niezwykle ciekawego i złożonego kompleksu problematyki: adwokat a środki i systemy społecznego arbitrażu; przypomnijmy też, że w dawnych systemach sądów polubownych, rodzinnych narad itp. adwokaci odgrywali niezwykle doniosłą rolę; nie widzę także powodu, żeby wobec narastającego zjawiska różnych form „sądownictwa społecznego” socjalistyczna adwokatura miała zachowywać pełną niechęć czy lekceważenia *splendid isolation*...

Czas jednak zakończyć to wyliczanie problemów ruchu umysłowego na dziś i na jutro. Przejdźmy do ostatniego zespołu uwag.

Mówi się: adwokatura powinna się uspołeczniać. Nic dodać, nic ująć, albowiem nawet z pragmatycznego, a nie ideowego punktu widzenia adwokatura nie uspołeczniiona po prostu nie spełni swoich funkcji, podobnie jak nie spełni swych zadań silnik, do którego wstrzymano dopływ benzyny.

Trzeba jednak precyzyjnie rozszyfrować pojęcie „uspołecznienia”. Potocznie rozumiemy przez to udział adwokatów w pracach różnych organizacji społecznych, w czynach społecznych, udzielanie bezpłatnych porad prawnych itp. Jest to pierwszy wymiar, pierwszy miernik uspołecznienia. Stosunkowo łatwo dający się zarejestrować, uwydatnić w sprawozdaniach i statystykach.

„Uspołecznienie adwokatury” ma także drugi sens. Jest to kwestia stosunków wewnątrzzespołowych. Czy zespół jest tylko „konfederacją” prywatnych w istocie kancelarii adwokackich, czy też stanowi coś w rodzaju organicznego kolektywu, socjalistycznego zakładu pracy w całym sensie tego słowa.

Tutaj już sprawa się komplikuje, bo liczbowa, statystyczna czy sprawozdaniowa wymierność tych spraw nie jest łatwa do uchwycenia. To kwestia nie tylko owego sławetnego arkusza rozliczeniowego (który — jako byłemu kierownikowi Zespołu Adwokackiego — śni mi się po nocach na przemian ze snami o zdawaniu matury), ale atmosfery, klimatu, wielu niuansów psychologicznych.

Myślę, że i pod jednym, i pod drugim względem uspołecznienie adwokatury poszło dość daleko i możemy dziś swobodnie mówić o stanie wysokiego zaawansowania owego „uspołecznienia” zarówno w pierwszym, jak i drugim sensie.

Nadchodzi czas postawienia na porządku dziennym trzeciej formy uspołecznienia. Chirurga rozliczamy według rozmaitych kryteriów, także pod ką-

tem jego aktywności w organizacjach społecznych, także pod kątem jego stosunku do kolegów, ale decydującym kryterium jest jednak to, co on robi na swoim stole operacyjnym. Nie, żeby tamte inne sprawy były nieważne. Tylko że najważniejsza jest ta ostatnia.

Każda analogia jest jednocześnie pociągająca i niebezpieczna. *Mutatis mutandis* chciałbym to samo powiedzieć o sytuacji adwokata. Najważniejszy miernik jego uspołecznienia to rezonans społeczny, wytwarzany przez niego w toku wykonywania normalnych czynności zawodowych. To jego właśnie ta opiniotwórcza rola zarówno w stosunku do jednostek, z którymi, jako z klientami, ma do czynienia, jak i w stosunku do środowisk, na które pośrednio — przez klientów — a czasem bezpośrednio oddziałuje.

Ludzie sądzą rzeczywistość społeczną nie według tego, co im się w pogadankach na ten temat mówi, ale według tego, co sami w realnych, życiowych sytuacjach widzą i słyszą. Głos adwokata jest o wiele donośniejszy społecznie wtedy, gdy właśnie rozmawia intymnie, w cztery oczy, niż wtedy, gdy wygłasza referat w Lidze Kobiet na tematy popularnoprawne. Kształtowanie kultury prawnej społeczeństwa odbywa się daleko skuteczniej poprzez przebieg rozprawy (a przecież przez sądy przewija się ze dwa miliony ludzi rocznie, albo i więcej; niech te dwa miliony powtórzą drugim czterem milionom, otrzymujemy „piąty środek masowego przekazu” na zasadzie bardzo sugestywnej, że ludzie ludziom powiedzieli, co sami widzieli i słyszeli) niż przez wszystkie inne sposoby jej upowszechniania.

Trzeci wymiar uspołecznienia adwokatury — to właśnie to: żeby nasycić pracę zawodową adwokata tymi pierwiastkami, o które chodzi przy wznoszeniu socjalistycznej kultury prawnej, będącej bardzo ważnym czynnikiem ogólnego rozwoju naszego społeczeństwa.

Nie stanie się to z dnia na dzień. Ani nawet z roku na rok. Tym bardziej że modernizację warsztatu adwokackiego przeprowadzać trzeba w niekorzystnych warunkach. Niż demograficzny. Pogarszająca się struktura klasowa adwokatury — zbytnia odległość struktury socjologicznej adwokatury od struktur socjologicznych sądownictwa i prokuratury. Poważne obciążenia immobilistyczne. Dywersja psychologiczna w tej dziedzinie wyrażająca się w doktrynie Mieczkowskiej, że adwokatura w socjaliźmie skazana jest na powolne wymieranie i zupełny brak perspektyw. Kłopoty z zaufaniem społecznym.

Tak, warunki nie są ani sprzyjające, ani zachęcające. Co gorsza, widzę to z masy korespondencji, która napłynęła do mnie po artykułach w „Prawie i Życiu”, że wielu Kolegów po prostu nie wierzy w możliwość jakiejś zmiany na lepsze.

Tę depresję jednych, stan samozachwyty innych trzeba koniecznie przezwyciężyć. Adwokatura polska w swej długiej historii przeżywała różne chwile. Dobre i złe. Jestem głęboko przekonany, że zawód nasz ma piękne perspektywy w rozwijającym się socjaliźmie. Pod warunkiem wszakże, że będzie wykonywany na miarę obecnych czasów i obecnych potrzeb. Że ulegnie niezbędnym i głębokim procesom modernizacyjnym nie w samym ustroju czy organizacji (to już zostało dokonane), ale w zakresie „warsztatu praktycznego”, w zakresie techniki wykonywania zawodu. Bo to w tej chwili najważniejsze.

Podobnie jak to: żebyśmy chcieli chcieć.